

W oczekiwaniu na wielki audyt

Po zwycięstwie zjednoczonej prawicy szanse na szybką zmianę Konstytucji III RP niestety się nie ziściły. Nawet z partią Kukiz15 nie uda się PiS-owi zebrać 307 głosów, czyli wymaganych 2/3 do zmiany ustawy zasadniczej. Ale posiadanie większości parlamentarnej to wielki sukces obozu patriotycznego. Te 235 „szabel” to o cztery mandaty więcej od zwykłej większości parlamentarnej. Dzięki większości sejmowej, przewadze w senacie (61 mandatów) oraz urzędowi prezydenta, popartego przez miliony Polaków, Polska stanęła przed wyjątkową szansą zatrzymania dotychczasowej polityki klientyzmu, niszczenia i okradania kraju przez lumpenelity III RP. W miarę szybko powinniśmy dowiedzieć się, jaki jest rzeczywisty stan polskiej gospodarki, ile zostało pochowanych w rządowych szafach trupów, min i pułapek, jakie jest faktyczne zadłużenie Polski. Proces ujawniania tego wszystkiego, co zostawiły po sobie najgorsze po 1989 roku rządy Platformy Obywatelskiej wraz PSL, nie będzie jednak tak efektywny, jakbyśmy chcieli. Kluczem do zmian w Polsce jest stan wiedzy społeczeństwa o państwie, a na tej drodze stoja wrogie i zakłamate media. Stąd PiS, i słusznie, rozważa możliwość przyspieszenia terminu wyborów do samorządu. Pamiętajmy, jak w ubiegłym roku PSL dokonywał „cudów” nad urnami. Otrzymał w sumie ponad 24-procentowe poparcie, ale co jeszcze bardziej dziwne, procent głosów nieważnych do sejmików wojewódzkich wynosił ponad 17. PSL, wówczas jako trzecia siła

w sejmikach, uzyskało w minionych wyborach parlamentarnych zaledwie 5 procent głosów i gdyby nie niewielkie, bo liczące tylko 0.13 procent przekroczenie progu wyborczego, partii tej nie byłoby w sejmie. I to właśnie, faktyczna obecność PSL w życiu politycznym Polski, wymaga korekty dzięki przyspieszonym wyborom samorządowym. Dodajmy do tego kapitalny pomysł PiS utworzenia dwóch nowych województw - warszawskiego i środkowopomorskiego, co siłą rzeczy wymusi przyspieszenie terminu wyborów samorządowych.

Wyborcze zwycięstwo zjednoczonej prawicy nie wywołało szoku ani jakiejś traumy wśród przegranej Platformy i wśród rządowych mediów. Zwykle oryginalny w swoich poglądach politycznych Wojciech Cejrowski (i pomyśleć, że nawet on w 2011 roku głosował na Platformę) wygłosił ostatnio pogląd, że przegrana obozu rządowego była zaplanowanym unikiem, gdyż stan państwa jest tak tragiczny, że zajęta wyciąganiem Polski z bagna opozycja tylko straci na popularności i przygotowuje grunt pod ponowne zwycięstwo liberałów i lewaków. Coś w tym jest. Także obawiam się, że jesteśmy już na dnie, dlatego tak ważną sprawą dla zwycięzców jest przygotowanie i przedstawienie opinii publicznej raportu przejęcia państwa, wielkiego audytu stanu polskiej gospodarki, a równocześnie przygotowanie się do oddania społeczeństwu zawłaszczonych przez rząd mediów publicznych, tak żeby chociaż one przejęły na siebie obowiązek informowania obywateli o tym, co zastały rządy PiS.

Tymczasem celem mediów publicznych, ściśle współpracujących z głównymi mediami prywatnymi, jest kontynuowanie sprzeciwu wobec PiS, jego planów i reform, tak jakby nadal trwała kampania wyborcza. Głównym leitmotywem jest rozliczanie PiS-u z obietnic wyborczych. Jeszcze nie powstał rząd, a przegrani, czyli wszelkiej maści lewacy i liberałowie, podważają wyborczy program PiS-u jako nierealny, księżycowy, bo gdzie na to pieniądze. „Obietnice wyborcze” prezentowane są jako polityczne oszustwo, a poprzez brak polemiki ze strony PiS-u, któremu nie daje się takiej możliwości, tworzony jest katastroficzny obraz przyszłej polityki. Na przykład plany PiS-u zlikwidowania gimnazjów i oddania rodzicom prawa do decydowania o tym, kiedy ich dziecko pójdzie do szkoły - w wieku sześciu czy siedmiu lat. Z tendencyjnych przekazów medialnych dowiadujemy się już o tysiącach zwolnionych z pracy nauczycieli i o tym, jak Polska będzie cywilizacyjnie odstawała od reszty postępowej Europy. W kanonie obecnej propagandy jest konfliktowanie zwycięskiego obozu poprzez medialne prowokacje i fałszywki, jak w sprawie objęcia rządów przez Beatę Szydło, a także zakaz informowania o pracy prezydenta Andrzeja Dudy. Główne media przemilczały wizytę królewskiej pary belgijskiej w Polsce, a liczne i ważne zagraniczne wizyty prezydenta sprowadzają do krótkich migawek. Za to weto prezydenta do ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych stało się w wielu mediach tematem numer jeden. Pomysłodawcy ustawy chcieliby, aby również w powiatach, nie

tylko w gminach, można było się posługiwać drugim językiem -
tzw. pomocniczym. Dzięki wetu prezydenta, odebranemu
oczywiście jako zamach na wolność mniejszości narodowych i
etnicznych polscy urzędnicy nie będą musieli odpowiadać na
pisma pisane do nich po niemiecku, litewsku, białorusku i
kaszubsku. I bardzo dobrze. Niech pomysłodawcy szkołą się w
nauce „języka pomocniczego” samodzielnie, nie za pieniądze
podatników.

Wojciech Reszczyński

473Nasza Polska 03.11.15